

WITOLD MACKIEWICZ

OBLUDA PEŁNA ELEGANCJI

Bohdan Chwedeńczuk w swoim *Oświadczeniu* pisze, że swego czasu, publikując tekst *O udreczeniu...*, kierował się *chęcią pobudzenia rzeczowej dyskusji na temat natury, statusu poznawczego i wartości filozofii*. Pytam zatem: jak można pobudzić jakąkolwiek rzeczową dyskusję na dowolny temat twierdząc, że taki temat nie istnieje? Jak można w sposób poważny dyskutować o filozofii utrzymując, że filozofia żadnej wartości nie posiada? Z kim chce się dyskutować o filozofii, skoro się o niej twierdzi, że *ta zabawa się kończy, że jedni jej reprezentanci się zdegenerowali, inni zaś nie zdradzają oznak życia?* Przy tym autor takich przewrotnych i bałamutnych oświadczeń usiłuje samego siebie kreować na reprezentanta jakiegoś „poziomu intelektualnego i moralnego”. Rzućmy więc raz jeszcze okiem na „merytoryczną” zawartość owego „poziomu”, najlepiej — posługując się fragmentami tekstu Bohdana Chwedeńczuka („*Studia Filozoficzne*” 1985, nr 4). Dowiadujemy się, że:

1. *Filozofia jest zajęciem, o którym nie wiadomo, czego dotyczy.*
2. *Jest to zajęcie, o którym nie wiadomo, jak je uprawiać.*
3. *Jest to zajęcie, o którym nie wiadomo, jakie są jego wyniki.*
4. *Jest to zajęcie, o którym nie wiadomo, czemu, poza sobą samym, służy.*
5. Ale Bohdan Chwedeńczuk, niczego o filozofii nie wiedząc, także nie wie, *od czego uzależnić to moje orzeczenie — nie wiemy i nie będziemy wiedzieć.*

Jednakże w tym samym tekście znajdujemy też „wykład pozytywny”. Mimo swoich poprzednich deklaracji o totalnej niewiedzy na temat filozofii, Bohdan Chwedeńczuk wie, że:

1. *Filozofia to zajęcie jałowe praktycznie.* Skąd Bohdan Chwedeńczuk o tym wie, od czego tym razem uzależnia to swoje orzeczenie, uprzednio nie mogąc odnaleźć żadnych uzależnień, ani nie znając wyników uprawiania filozofii?
2. *Żadnej innej dziedzinie pracy umysłowej nie jest tak obcy duch kooperacji, a tak bliski duch antagonizmu.* Skąd Bohdan Chwedeńczuk wie, że filozofia jest *pracą umysłową*, skoro jest to *zajęcie, o którym*

nie wiadomo, jak je uprawiać, oraz od czego — tym razem — uzależnia to swoje orzeczenie?

3. *Filozofia to oplakana gałąź kultury. Filozofia zaspokaja, w sferze życia umysłowego, potężną potrzebę masochizmu.* Skąd Bohdan Chwedeńczuk o tym wie, skoro filozofia jest to zajęcie, o którym nie wiadomo, czemu, poza sobą, służy? I dlaczego tym razem zapomniał dodać: nie wiem, od czego uzależnić to moje orzeczenie, czyli, że wypisuje bzdury?

4. *Ta zabawa się kończy,* oświadcza Bohdan Chwedeńczuk. Skąd autor takiej diagnozy czerpie argumenty, czyżby z deklarowanej przed chwilą niewiedzy, zgodnie z logiczną zasadą wnioskowania, iż z fałszu wynika wszystko? Skoro filozofia się kończy, to po co i kogo chciał Bohdan Chwedeńczuk pobudzać do „rzeczowej dyskusji”? Zdegenerowanych czy reanimowanych?

5. Bo oto *Fenomenologia zwyrodniała, Marksizm (...) nie zdradza oznak życia, mimo nieustannych prób reanimacji,* zaś: *Myśl pozytywistyczna grzęźnie w jałowym przyczynkarstwie.* A co z neotomizmem — kwitnie? I skąd autor takich ocen czerpie argumenty do ich formułowania, skoro *Filozofia jest zajęciem, o którym nie wiadomo, czego dotyczy?*

Tekst Bohdana Chwedeńczuka, by użyć jego określeń, jest niczym innym, jak zbiorem *inwektyw, pozornie eleganckich.* Słusznie więc wyraził się Jan Wołoski, że manifest Bohdana Chwedeńczuka to pamflet (zatem utwór jedynie ośmieszający), oraz że taki „utwór” odbiera wszelkie szanse repliki (J. Wołoski: *Filozofia: popiół, diament czy totalna hipnoza?* „Studia Filozoficzne” 1985, nr 4, s. 182). Dlatego manifest Bohdana Chwedeńczuka został przeze mnie nazwany tak, jak na to zasługuje (*Płacz czy zgrzytanie zębów?* „Edukacja Filozoficzna” 1988, nr 4). Mój tekst nie tylko „mógł”, ale musiał się ukazać w piśmie zawierającym w tytule słowo „filozoficzna”, bowiem nie tyle pamflet, co paszkwil Bohdana Chwedeńczuka został opublikowany nie gdzie indziej, tylko w najpoważniejszym piśmie filozoficznym w Polsce, organie Instytutu Filozofii i Socjologii PAN oraz Komitetu Nauk Filozoficznych PAN.

Przekonanie o własnej nieomyślności, o prawie do wygłaszania najbardziej nawet absurdalnych sądów o swoich przeciwnikach ideowych, stało się od pewnego czasu (może to zasługa tysiącletniej tradycji, a może reakcja na niemożność mówienia wszystkiego — w najnowszej przeszłości?), cnotą niektórych odłamów i kręgów naszego środowiska intelektualnego. Przejawy nietolerancji czy braku choćby woli zrozumienia strony przeciwnej, pojawiają się także w oświadczeniach osób cieszących się znacznym autorytetem naukowym w kraju i poza jego granicami.

Oto niedawno ks. prof. Mieczysław A. Krąpiec napisał, że od cza-

sów Hume'a, Kanta i Hegla odrodził się swego rodzaju neopoganizm, budowany na filozoficznych podstawach monizmu. *Odtąd, w samym sercu Europy, poczynając od 18 stulecia (...) pojawiła się pseudonaukowa ideologia pretendująca do miana kultury humanistycznej* (M. A. K r ą - piec: *The Human Dimension of Christian Cultur — the Common Heritage of the Nations of Europe*. „Dialectics and Humanism” 1987, nr 1, s. 14). Jeśli zważyć, że takie opinie formułuje poważny autorytet naukowy Kościoła katolickiego w Polsce, to istotnie, Bohdan Chwedeńczuk może sobie pozwolić na podobne wywody i czuć się zwolnionym od wszelkich ocen. Ale kto uwierzy, że ich autor prezentuje jakiś poziom moralny, skoro nie różnią się one, poza pozorną elegancją, od dziecięcej „twórczości” wypisywanej na płotach?